- Pani Mario, to ja!- Pochłonięta pisaniem musiała nie usłyszeć pukania Steni, która otworzywszy drzwi zapasowym kluczem, właśnie wkroczyła do sypialni. - Dzień dobry, pani Mario. - Pochylona nad biurkiem Maria drgnęła zaskoczona. - Nie chciałam pani przestraszyć, pukałam...

- Nic się nie stało. - Zatrzasnęła laptopa i starła się zachowywać naturalnie. - Niech pani wejdzie, zamyśliłam się. -Maria chciała wstać, lecz zbyt silny ból ściągnął ją z powrotem na krzesło.

- Jak się dziś czujemy? - Energiczna pielęgniarka otworzyła kuferek, z którego wyjęła potrzebny sprzęt i lekarstwa. - Jak na człowieka, który umiera? Całkiem znośnie. - Maria, zadowolona ze swojego żartu, przy pomocy Steni położyła się na łóżku.

- Nie trzeba tak mówić, pani Mario, wszystko w rękach Boga. - Poczciwa Stenia delikatnie ujęła dłoń Marii, wstrzyknęła dożylnie dwie ampułki jakiegoś specyfiku, po czym podłączyła kroplówkę. - Zaraz leki zaczną działać, poczuje się pani lepiej.

Maria przymknęła oczy i zastanawiała się, jak to możliwe, że przez cały dzień prawie nie czuła bólu. Jej siedemdziesięcioletnie ciało przestało dopraszać się uwagi. Nie przeszkadzało w myśleniu. Pozwało wykonywać proste czynności bez obawy, że ból sparaliżuje nogi, a skurcze każą zagryzać poduszę, by nie sprowadzić zaniepokojonych sąsiadów. Jak to możliwe, że jeden mail może zmienić dzień? Może zmienić życie...

- Pani Mario. - Stenia delikatnie dotknęła jej ramienia. - Wszystko w porządku?

- Tak, tak. - Maria otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Zazwyczaj rozmawiała z pielęgniarką, dopóki kroplówka nie spłynęła. Tym bardziej, że Stenia była jedyną osobą, z która mogła wymienić swoje myśli. Tym razem jednak chciała jak najszybciej zostać sama i otworzyć laptopa.

- Zupę pani przyniosłam, ale widzę, ze tamta niezjedzona - głos Steni dobiegał z kuchni. - Jeśli pani nie będzie jeść...

"Umrę?"- Maria miała tę ripostę na końcu języka, ale się powstrzymała. - Zjem, zjem, dziękuję bardzo, już w zasadzie miałam podgrzewać, tylko zajęłam się czymś innym - skłamała bojąc się , że gorliwa pielęgniarka gotowa się jeszcze przejąć i zostać po godzinach.

- Proszę przynajmniej wypić sok. Zrobiłam dziś rano. Świeże burki, marchewka, pomarańcze. - Stenia przyniosła szklankę, lecz miała problem , aby postawić ją na biurku z powodu piętrzących się tam książek i gazet. Spojrzała z pogardą na komputer. - Niech się pani nie przepracowuje. Nie warto.

Teraz i Maria to wiedziała. Dlaczego nie zastanawiała się nad tym wcześniej? Czy tylko w obliczu śmierci przewartościowujemy swoje dotychczasowe priorytety? Gdyby wcześniej wiedziała ... Że co? Że umrze? Nie jest to trudne do przewidzenia. Dlaczego więc o tym zapomniała? Dlaczego dopiero teraz nabrała odwagi i chęci do tego, aby fizycznie zatopić się w istnieniu? Prymitywnie odczuwać przyjemność bycia człowiekiem. Kobietą! Jakież to dziwne, że do tej pory się nad tym nie zastanawiała. W końcu znów została sama. Szybko otworzyła komputer i zalogowała się na portal.Potrzebne było jeszcze zdjęcie. Aktualne zdjęcie! Ostatnie robiła sobie jakieś dziesięć lat temu, bo jej dowód stracił ważność.

Skoro jednak Rosa była trzydziestolatką, wypadałoby dodać jakąś fotografię młodej dziewczyny. Otworzyła swoje iPhoto, lecz znalazła tam jedynie zdjęcia z konferencji, służbowych spotkań oraz oficjalnych imprez z uczelni. Zresztą, na wszystkich była już stara. Potrzebowała zdjęcia trzydziestolatki. □□Kiedy miała trzydzieści lat? Podeszła do szafki, w której trzymała swoje nieliczne albumy. Tak, zdjęcia z Włoch! Wzięła album do ręki i usiadła przy burku. Przyglądała się sobie na tle pięknych budowli i pomników. To był najlepszy rok w jej życiu. W końcu udało jej się uciec od rodziców. Uniwersytet we Florencji spełniał marzenia. Zbierała materiały do doktoratu, prowadziła zajęcia, a przede wszystkim buszowała po muzeach i galeriach. Boże, jakaż ona była wtedy głupia! Dlaczego odpierała wszelkie ataki napalonych Włochów? Akty adoracji uznawała za pomyłkę lub żarty, bo czuła się zbyt brzydka, sztywna i zagubiona w świecie głośnych, wesołych ludzi. Chyba dlatego nie spróbowała jak smakuje pocałunek i spacer za rękę. Popołudniami zamykała się w swoim wynajętym pokoju, bo kilka wieczornych wyjść na kolację postawiło ją w kłopotliwej sytuacji. Tak, bała się mężczyzn, nie potrafiła z nimi rozmawiać. Byli zbyt bezpośredni, energiczni i energetyczni. Czuła się przy nich jak jeż w stadzie antylop. Z lęku, aby nie zostać rozdeptaną, zwijała się w kłębek, chowała za kamieniem i udawała, że nie oddycha. Jednak jej kolce wcale ich nie przerażały. "Ciao Bella, dasz buzi? Pójdziemy na kawę?"- pytali na ulicy, więc zaczęła unikać ludzi. Czasami udawała nawet głuchoniemą, aby tylko nie odpowiadać na zaczepki. □Po roku wróciła do Polski. Być może, gdzieś na dnie, tkwiła w niej potrzeba kochania, lecz świetnie ją zagłuszyła wpadając w wir pracy, czytając książki i broniąc własnej twierdzy - siebie. Teraz zastanawia się, po co?□□□Nagle zapragnęła poznać stan zakochania, a nawet miłości. Przestała się bać. Była gotowa schować kolce. Chciała być całowana i dotykana. Chciała żyć z kimś, a przede wszystkim dla kogoś. Gdyby pozwoliła sobie na to wcześniej, mogłaby teraz spokojnie odejść. Bez poczucia, iż nie spróbowała czegoś, co podobno w życiu jest najważniejsze. A gdyby miała dziecko? Czy potrafiłaby je kochać?□Chociaż zawsze macierzyństwo wydawało się jej trudniejsze od fizyki kwantowej, a poród napawał lękiem i obrzydzeniem, dziś miała wrażenie, że mogłaby być dobrą matką. □Postanowiła nadrobić stracony czas, zmienić wszystko. Los dał jej taką możliwość. W rubryce "dzieci" wpisała : "Chcę".□□□

Wszystko zaczęło się od przypadkowego maila, którego otrzymała dziś rano "Con te. Portal, na którym znajdziesz swoją drugą połowę.□ Jeżeli jesteś osobą wolnego stanu cywilnego, jeśli chcesz mieć wpływ na swoje życie osobiste, zrobić dla siebie coś ważnego,□jeżeli masz mało czasu,□ ZADZWOŃ, WYŚLIJ SMS i przyłącz się do nas",□□□Zazwyczaj kasowała wszelki spam, ale dziś dostała olśnienia. Chce znaleźć swoją połówkę! Jest wolna. W końcu chce zrobić coś dla siebie i ma cholernie mało czasu. Choć nigdy nie działała spontanicznie, tym razem wysłała esemes i zalogowała się. To miał być zwykły żart, taki psikus umierającej staruszki. Lecz im bardziej w to brnęła, tym poważniej zaczynała traktować swoje drugie, internetowe życie.□R- O- S- A- podała swój pseudonim. Bez zastanowienia wpisała wiek trzydzieści lat, bo od dawna wiadomo, że ma się lat tyle, na ile się czuje. □□

Odkąd pamięta czuła się trzydziestolatką. □□Gdy inne dziewczyny siedziały na trzepaku i machały nogami, ją odwożono na zajęcia z baletu. "Nauczysz się gracji, delikatności i samodyscypliny, a poza tym tyłek ci nie urośnie" - komentowałam matka.

- Pani Teresko, proszę dziś zaprowadzić Marysię i dobrze zasznurować jej baletki.□ - Pani Tereska, pomoc domowa. Sucha i wredna baba. Miała w sobie tyle czułości i delikatności, co łopata grabarza. Wiecznie niezadowolona, ze sztucznym uśmiechem przeznaczonym dla chlebodawczyni. Tak mocno ciągnęła za troczki, że pointy raniły dziecku w nogi zostawiając sine ślady.

□- Boli! - Marysia próbowała protestować. - Za mocno.□

- Nie zatrudniałam się do niańczenia dzieci. Jak ci nie pasuje, to niech mamusia sama cię tu przyprowadza.

□□Mama. Zawsze pięknie ubrana, pomalowana i nieobecna. Maria nie mogą usiąść jej na kolanach, bo pomiętaby koktajlową sukienkę, w której chodziła na co dzień. Mama. Wciąż w rozjazdach, zajęta bankietami, wystawianiem kolacji dla znajomych ojca oraz tak zwanego towarzystwa. Częściej bywała na balach charytatywnych, niż w pokoju swojego dziecka. Pilnowała, by Maria jadła zdrowo, regularnie, ćwiczyła i dużo spała. Mama hodowała ciało. O intelekt miał zadbać ojciec.□W wolne od baletu dni mała Maria uczyła się więc włoskiego i francuskiego. "W zasadzie, młoda panno, powinnaś też uczyć się łaciny, ale czasy się zmieniają, więc opanuj chociaż dwa języki obce, poza angielskim i rosyjskim, które będziesz miała w szkole" - mawiał ojciec , nie podnosząc głowy znad książki. Tata. Nie śmiała nawet tak do niego się zwracać, bo wszyscy wokół kłaniali się w pas, szurali nogami: "Panie profesorze", "Niech pan profesor raczy ..." , "Czy byłby pan profesor tak łaskawy".... A on, z uniesioną głową, najczęściej nie raczył i rzadko bywał łaskawy . □Aby zadowolić ojca, w wieku pięciu lat, Maria nauczyła się czytać. Niestety nawet tego nie zauważył. Za to dla niej stało się to najprzyjemniejszym zajęciem w ciągu dnia. Gdy poszła do szkoły, większość czasu spędzała na nauce. Z zabawek pamięta jedynie scrabble oraz szachy, choć ojciec stracił cierpliwość do wspólnej gry, gdy w wieku dziesięciu lat wciąż z nim przegrywała. "Gdybyś była chłopcem, na pewno byś pojęła na czym polega roszada!"- zrzucił ręką drewniane figurki, które poturlały się po wypastowanym parkiecie. To była ostania wspólna gra. Po tym incydencie Maria postanowiła zostać chłopcem. Ubierała się w spodnie, nosiła krótkie fryzury i była najlepsza w klasie z matematyki. Nie zmieniło to jego stosunku do niej. Nadal była tylko zbyt głupim dzieckiem, a do tego brzydulą. □Rodzice. Maria miała wrażenie, że bocian, który ją przynosił, pomylił domy. Zupełnie inny tatuś i zupełnie inna mamusia czekali na nią gdzieś niedaleko, a głupi, czerwononogi długodziób dostarczył ją obcym ludziom do kamienicy w centrum miasta. Czasami, nocą wyglądała przez okno i patrzyła na cienie pojawiające się w innych mieszkaniach. Zastanawiała się, czy ktoś za nią tęskni. Może nawet jej szuka? Patrzyła jak obce kobiety tulą swoje dzieci, a w każdej z nich widziała swoją zagubioną mamę.

□Gdy było jej bardzo smutno, sięgała po książkę. Chętnie poszłaby na podwórko, ale rodzice nie pozwali jej samej wychodzić. Teresa nie była zainteresowana tym, by jej towarzyszyć: "Mam inne zajęcia, nie jestem zatrudniona do niańczenia dzieci!". Marysia nie bawiła się więc z rówieśnikami, nie biegała, nie grała w klasy.□□W szkole średniej, gdy jej koleżanki chodziły na dyskoteki, Maria uczyła się. Uważana za dziwaka i kujona nie była zapraszana na żadne imprezy. Na studniówkę poszła ze swoim kuzynem, który przyznał się do tego, że zrobił to ze względu na jej ojca. Profesor obiecał, iż wstawi się za nim na uniwersytecie. □Maria na studiach wybrała dwa kierunki - romanistykę i historię sztuki. Nadal mieszkała z rodzicami. Nie pasowała do swych rówieśników. Ubrana w staromodne kostiumy wzbudzała uśmiech na twarzach dziewczyn. Koledzy nie byli zainteresowani wysoką okularnicą, która wydawała się być niemową. □Gdy jej koleżanki z uniwersytetu wychodziły za mąż i rodziły dzieci, Maria robiła doktorat. Potem habilitację. Pochłonięta średniowieczem, prawie nie dotykała rzeczywistości. Czas mijał, a ona nadal przemykała się korytarzami uczelni w garsonkach sprzed dwudziestu lat. Mówiono na nią Szarytka, lecz opinia innych coraz mniej ją obchodziła. Sądziła nawet iż nie zasługuje na takie przezwisko, bo ani nie kocha Chrystusa, ani nie wspiera ubogich, a tym bardziej nie jest piękną sikorką. Jeździła na konferencje, prowadziła zajęcia dla studentów, ale nie dostrzegała ludzi. Nie rozróżniała pór roku, ani nie czuła smaku potraw. Choć jej prace naukowe oceniano jako wybitne, ona sama nigdy nie była nimi usatysfakcjonowana.□□□□□

"Twój czas na aktywność minął. Zaloguj się ponownie". Znaczek na ekranie migał przypominając o upływających godzinach. Maria postanowiła działać. Musi uzupełnić kwestionariusz. Nick: Rosa, wiek:

30 lat. Potem już tylko prawda. "Szukam drugiej połowy". Maria skończyła wypełniać kwestionariusz. Przejrzała jeszcze raz swoje odpowiedzi i uśmiechnęła się. Chyba po raz pierwszy w życiu zrobiła coś szalonego. Mało tego. Chyba po raz pierwszy w życiu poczuła, że jest z siebie zadowolona. Udało jej się nie tylko zabłysnąć intelektem, ale jakimś cudem zabawnie opisała swoją samotność i brak życiowego doświadczenia. Na użytek portalu stała się pogodną Rosą, pragnącą zasmakować różnych przyjemności. Bycie Stwórcą bardzo ją podekscytowało. Na koniec jeszcze motto: "Ja nie chcę wiele, tylko ciebie i zieleń" - sama się zdziwiła. Pozostało tylko podłączyć skaner . Wybrała czarno - białe zdjęcie sprzed ponad trzydziestu lat. Stoi na nim przy jednym z filarów Galerii Uffizi. W długiej, letniej sukience wygląda całkiem znośnie. Wiatr pomógł podkreślić jej smukłe kształty. Włosy wypłowiałe od słońca nie wydają się mysie. Nawet okulary nie wyglądają tak tragicznie; można by nawet pomyśleć, że to przeciwsłoneczne muchy. Nie zdobyła się na uśmiech, ale grymas, który wykonała, pokazuje jej białe, równe zęby. Naprawdę nie jest najgorzej. Kliknęła "Wyślij". Jakie to proste. Teraz pozostało tylko czekać. Czekać na co? Na absztyfikanta, który mogły być jej synem? Wnukiem! Nie. Czekać na miłość. Przecież Maria wciąż ma trzydzieści lat. To, że jej dłonie przypominają ręce staruszki, a pesel zdradza rok 1946, nie ma w tej chwil żadnego znaczenia. Przecież to tylko internet, przecież to tylko zabawa. W internecie można oszukać czas. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta. Boże, jak szybko minął dzisiejszy dzień. Szybko i bezboleśnie. Mimo wszystko poczuła się zmęczona, dlatego położyła się na łóżku. Postawiła jednak zabrać laptopa.

Gdy tak leżała i wpatrywała się w monitor przyszła pierwsza wiadomość "Cześć, mam na imię Paweł, mam 32 lata i chętnie z Tobą pogadam. Podaj mi swój numer." Zaraz, zaraz. Jak to pogadam? Nie wzięła pod uwagę tego, że ktoś zechce zadzwonić. Co ona głupia sobie wyobrażała, że będą pisać listy jak w dziewiętnastym wieku?! Spanikowała. Odłożyła komputer i postanowiła, że pójdzie spać. Jednak ciekawość zwyciężyła. Zalogowała się ponownie i sprawdziła profil Pawła. Chemik, pracuje na uczelni, obecnie w Turcji na stypendium z Erasmusa. "Cześć" - odpisała się po kilkunastu minutach. "Tu Maria z portalu Con te. Jak chcesz, możemy pisać. Jestem przeziębiona, trudno mi mówić" - skłamała.

- Księżniczka chora? Może jeszcze leżysz w łóżku?

- Tak.

- W koszulce, czy całkiem nago? - Maria oniemiała. To tak można rozmawiać? Swoją wiedzę o życiu czerpała głównie z książek. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Chciała już zamknąć komputer.

- Halo! Rosa, jesteś tam?

- Jestem.

- Patrzę na twoje zdjęcie. Jeśli masz taką koszulkę, jak sukienkę, to chętnie zabawię się w lekarza. - Maria wyłączyła okienko rozmowy. Nie, to nie ma żadnego sensu. W ogóle nie o to jej chodziło! Spojrzała na swoje konto. Pojawiła się nowa migająca koperta. I znowu porażka. Mimo podobnych oczekiwań - jak wynikało z profilu, trudno było jej nawiązać kontakt. Po kilkunastu minutach Maria czuła się coraz bardziej nieswojo. Kamil był rozbawiony, może nawet po paru drinkach, zahaczał wciąż o tematy erotyczne w dość prostacki sposób. Szybko się wyłączyła. „ Nie to jednak głupi pomysł!” - zniecierpliwiła się i już miała kasować profil, gdy przeczytała kolejny mail. Ciepły, miły list od Rafała. Potem pojawił się jeszcze Maciek i Wojtek.

Po tygodniu miała już trzech adoratorów, którzy koniecznie chcieli się z nią spotkać. A konkretnie z

Rosą, której użyczyła swojego wnętrza. Chociaż musiała przyznać, że ostatnio czuła się bardziej Rosą niż Marią. Na dodatek stało się coś przedziwnego. Coraz rzadziej odczuwała ból. Jej kruche do tej pory kości przestały zgrzytać przy każdym ruchu, a zmęczenie i senność ustępowało entuzjazmowi i pogodzie ducha. Miała nawet wrażenie, że cera dotąd ziemista i sucha uległa znacznej poprawie. Co prawda pani Stenia nic nie zauważyła, ale ona wiedziała, że jest znacznie lepiej.

□□□- Pani Mario, nie będzie mnie w następny weekend, wyjeżdżam do rodziny. Proszę zadzwonić do szpitala, przyślą kogoś na zastępstwo. - □Maria skinęła głową.

□□- Dziękuję, do widzenia, niech się pani nie martwi i jedzie.□□

- Będę we wtorek. Przywiozę coś dobrego.□□□□

W piątek cały wieczór przesiedziała przed komputerem pisząc na zmianę z Maćkiem, Wojtkiem i Rafałem. Wszyscy byli zabawni i błyskotliwi, ale jej też niczego nie brakowało. Śmiała się na głos i żartowała. Ona! Przez chwilę zastanawiała się czy to nie zasługa starej brandy, którą popijała, choć nie powinna. Doszła do wniosku, że skoro Vecchia Romagna ma tak cudowne właściwości , to żal byłoby nie korzystać. □Mężczyźni chcieli koniecznie się umówić, więc obiecała im rychłe spotkanie na żywo. W nocy rozstawali się już prawie jak starzy przyjaciele. □□□W sobotę obudziła się jak zwykle przed szóstą. Leżała w łóżku i po raz pierwszy nie myślała o morfinie, tylko o chłopakach. Czuła się cudownie. Zastanawiała jakby to było, gdyby ktoś wziął ją za rękę. Pamięta, jak mama trzymała jej dziecięcą dłoń prowadząc zatłoczonym chodnikiem, ściskała mocno przed przejściem. To było bardzo przyjemne. A gdyby tak ktoś pogłaskał ją po dłoni? Kilka razy zdarzyło się to pani Steni. Wyjmując wenflon z czułością dotknęła jej dłoni. Gdy zrobiła to po raz pierwszy, Marii zakręciło się w głowie. Zamknęła wtedy oczy udając , że przysnęła. Starła się, aby przez zaciśnięte powieki nie wypłynęła żadna łza.□□□ Maria siadła przy komputerze. Postanowiła, że dziś pójdzie na pierwsze spotkanie.

□□Nagle zadźwięczał dzwonek u drzwi. Spojrzała przez wizjer. Na klatce stał młody mężczyzna.

□□- Kto tam?

□□- Pani Maria Malczewska? Kurier DHL. Przesyłka dla pani.

□"Nie pamiętam, żebym zamawiała jakieś książki". - Otworzyła zdziwiona.

□- Nie przyjmuje pani? Przesyłka jest opłacona.□□

- Mogę? - Maria obracała w rękach tekturowe pudełko. Na nim wyraźnie widniało jej nazwisko. Może zamówiła coś i zapomniała. Dziwne było jednak to, że nie znalazła adresu nadawcy ani żadnej innej informacji.

□□- To jak? - mężczyzna wyraźnie się niecierpliwił. □Ciekawość wygrała z rozsądkiem. Maria pokwitowała odbiór i jeszcze w przedpokoju próbowała otworzyć paczkę. Była jednak tak oklejona taśmami, jakby przyszła z zaświatów. "Cóż to, do diabła, może być?"- zastanawiała się rozcinając grube pudełko. Jakie było jej zdziwienie, gdy odpakowawszy przesyłkę ujrzała zwykłe spodnie. Rozłożyła je na stole w kuchni i nie mogła zrozumieć, o co chodzi. Na pewno jakaś pomyłka! W życiu nie zamówiłaby spodni, a tym bardziej dżinsów! Jedyne spodnie jakie posiadała to były stare dresy, których używała wyłącznie do sprzątania. Szukała jakieś kartki, aby odesłać zagubioną garderobę, lecz w pudełku znalazła jeszcze jasny,

kaszmirowy sweterek oraz balerinki w kolorze pudrowego różu. Nie wiedziała jeszcze, że to był dopiero początek dziwnych wydarzeń jakie miały nastąpić dzisiejszego dnia.W koszuli nocnej, z kawą w ręku zasiadła przed komputerem. Dziewiąta. "Ciekawe czy chłopcy już wstali?"- zachichotała jak nastolatka, co było do niej niepodobne. Następnie postanowiła, że spotka się dziś z tym, który pierwszy wspomni o spacerze. Choć kalendarz wskazywał na początek października, za oknem świeciło słońce, a temperatura dochodziła do siedemnastu stopni.

W tym samym czasie przemknęła jej myśl, iż dzieje się z nią coś dziwnego. Poczuła niesamowity przypływ energii. Spojrzała na swoje ręce i zamarła. To nie były dłonie starszej kobiety. Zniknęły wystające żyły i bruzdy. Delikatna opalona skóra nie miała żadnej plamki. Maria zaczęła się rozbierać i przyglądać swemu ciału. Niewiarygodne! Pobiegła do łazienki. Długo stała i wpatrywała się w swoje odbicie. Nie znalazła tam jednak Marii. Patrzyła na nią trzydziestoletnia Rosa. "To się zdarza"- pomyślała. Czytała przecież o różnych cudach. Jedni wierzą w reinkarnację, inni w duchy czy zmartwychwstanie. Dlaczego ona miałyby nie wierzyć, że pod koniec życia, siłą swoich chęci stała się Rosą. Tak bardzo tego pragnęła, że po prostu stało się. Rozebrała się do naga i weszła pod prysznic. "Jeśli to sen, zimna woda mnie obudzi" - pomyślała. Po kąpieli wiedziała już co robić. Pobiegła do kuchni i przymierzyła dżinsy. Leżały znakomicie. Przyglądała się swoim udom i pośladkom w klasycznych niebieskich Lee i była zadowolona. W nowym swetrze czuła się jak kobieta, a chociaż buty przypominały jej znienawidzone baletki, pięknie leżały na stopach i pasowały do całości. W kieszonce spodni znalazła kartkę: "Baw się dobrze, Roso. To Twój dzień!" Nie miała wątpliwości. Dziś wszystko się zmieni. Dostała od życia szansę i teraz jej nie zmarnuje. Tak, chce spacerować po paku, zbierać kasztany, iść za rękę, całować się, jeść pizzę, pić grzane wino, a potem kochać się do białego rana. Tak, chce patrzeć komuś w oczy, dzielić z nim radości i smutki, urodzić dziecko i kochać swoją rodzinę aż do utraty tchu. Aż do śmierci.

Pukanie było coraz bardziej donośnie.

- Pani Mario, proszę otworzyć, to ja, Stenia. Halo, halo!- wyrzucała sobie, że też akurat dzisiaj musiała zapomnieć klucza. To wszystko przez te rodzinne wyjazdy. Po kilkunastu minutach dobijania się do drzwi, dzwonienia na komórkę i kilku telefonach do szpitala, Stenia zdecydowała się wezwać policję i pogotowie.

- Jest tam na pewno, nigdzie nie poszła, bo już nie była w stanie zejść po schodach, nie wychodziła z domu ponad pół roku. Nie ma żadnej rodziny. Znajomych też nie. Chudy policjant długo przyglądał się drzwiom.

- Ale jest pani pewna? Musimy mieć potwierdzenie ze szpitala.

- Przecież panu mówię! - Stenia coraz bardziej się irytowała. - Ja jestem ze szpitala, nikogo u niej nie było w weekend, nie wzięła lekarstw. Po kilkunastu minutach pertraktacji zdecydowano się w końcu wyważyć drzwi. Chociaż Stenia zdawała sobie sprawę w powagi sytuacji, łudziła się:

- Halo, pani Mario, wróciłam. Przywiozłam pani pyszne konfitury od mojej bratowej. - Na łóżku leżała blada, chuda staruszka. Ubrana w stare dresy i rozciągnięty zszarzały sweter. Na stopach miała dziecięce różowe puenty, które nasunęła na czubki palców. Uśmiechała się.

- Pan Mario, pani Mario! - Stenia zaczęła szarpać swoją podopieczną, lecz ręce Marii były lodowate, a puls niewyczuwalny.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jaga, dodano 21.02.2016 09:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.